

Urodziła się w XIX wieku. Gdy świat wchodził w XX stulecie, miała siedem miesięcy. Młodsza od Zofii Nałkowskiej o pięćnaście lat, od Marii Dąbrowskiej o dziesięć, o trzy od Heleny Boguszewskiej, Poli Gojawiczyńskiej i Wandy Melcer, była rówieśniczką Ewy Szelburg-Zarembiny i Marii Kuncewiczowej. Obie przeżyła.

Umarła, mając 95 lat.

Irena Goldberg urodziła się w Jenisiejsku na Syberii wiosną 1899 roku, jako jedyna córka zesańca Stanisława Goldberga i Felicji Barbanel. Pochodziła z inteligenckiej rodziny żydowskiej. Za przynależność do kółek socjalistycznych jej ojciec skazany został przez władze carskie na dwa lata więzienia i pięć lat zesłania. Zmarł wcześniej, na gruźlicę. Matka, towarzyska jego syberyjskiego losu, była nauczycielką, „kobietą odważną i niezwykłą”, jak pisze Stanisław Brzozowski w swoich listach. Irena ukończyła postępową i prestiżową pensję Anieli Wereckiej w Warszawie, a potem studiowała polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Należała do socjalistycznego klubu młodzieży im. Tadeusza Rechniewskiego, jeszcze w szkole wstąpiła do PPS-Lewicy. Debiutowała w 1918 roku na łamach pisma młodzieży literackiej „Pro arte et studio” esejem *Kiść bzu*, podpisanym Irena Jenis.

Tam po raz pierwszy znalazła się w gronie przyszłych poetów Skamandra.

Urodziła się w apogeum secesji, w epoce gorsetu i obowiązkowych kapeluszy. Szczytem wyrafinowanej elegancji było ozdabianie ich strusimi piórami. Kiedy spódnice zaczęły nieprzyzwoicie odsłaniać kostki, umiała już nieźle chodzić, ale jeszcze nie czytać. Pamiętała czasy, kiedy kobiety z tak zwa-



Pierwsza fotografia Ireny Goldberg, Jenisiejsk 1901 r.

nych wyższych sfer nakładały pancerze na całe ciało, wysokie i długie gorsety dające sztuczne wygięcie figurze, czesały się w żmudne koafiury i nosiły wielkie i niewygodne kapelusze. Wyzwolenie, które przyszło za sprawą panny Chanel, stało się niejako i jej udziałem. Ścięła włosy w roku 1928, mocno skróciła suknie. Gorset doprowadzono już wtedy do stanu szczątkowego.

Miała 24 lata, kiedy poślubiła w Warszawie Jerzego Krzywickiego, syna wybitnego socjologa, Ludwika<sup>1</sup>. Cztery lata później poznała Tadeusza Boya-Żeleńskiego, największą miłość swojego życia. Związek ze starszym od niej o 25 lat pisarzem przetrwał do wybuchu wojny, nie rozbijając ani jej, ani jego małżeństwa. Urodziła dwoje ślubnych dzieci, synów Piotra i Andrzeja.

Najstojniejsza z najmniej eleganckich powieści o niej mówi, że zdobyła świat „pod-Boyem”. W tej odmianie plotki traktuje się ją jak kawiarnianego wampa, żyjącego, wedle jej słów, „z każdym, kto się nawinął pod — powiedzmy — rękę”. Przystojna, efektowna i elegancka, szybko stała się osobistością warszawską. Ludzie oglądali się za nią na ulicy. Bez męża, w południe, wpadała z Boyem do Ziemiańskiej, na górkę, gdzie królowali skamandryci. Była w centrum środowiska, w kwatery głównej polskiej literatury, jak mawiali bywalcy stolika na Mazowieckiej. Po premierach teatralnych szła w gronie mężczyzn na kolację do Simona i Steckiego. Portretował ją Witkacy. Miała rozgłos, młodość, kontakty z wybitnymi ludźmi i niezmienną przyjaźń niepospolitego człowieka.

<sup>1</sup> Ludwik Krzywicki (1859–1941), profesor Uniwersytetu Warszawskiego, wybitny uczony humanista o wielkiej skali zainteresowań: socjolog, antropolog, etnograf, historyk ruchów społecznych. Socjalista. W latach 1921–1939 kierował Instytutem Gospodarstwa Społecznego.

Twierdzono, że swoją pozycję w świecie literackim zawdzięcza zupełnie pozaliterackim chwytom. Istotnie, jej dokonania nie zrewolucjonizowały polskiej prozy lat trzydziestych, ale była niewątpliwie osobowością na tamtejszej scenie, brawurową publicystką „Wiadomości Literackich”, z ogniem walczącą z obyczajowym zakłamanem i pruderią.

„Irena Krzywicka...! Mój wielki Boże! — wzdychał Kazimierz Koźniewski w «Odrodzeniu»<sup>2</sup> z 1948 roku. — To imię i nazwisko wywołuje od razu szmat pogmatwanej międzywojennej polskiej historii literatury. Już widzę ogromną płachtę «Wiadomości Literackich» z ich lat najbardziej «skandalicznych» — dwudziestych dziewiątych — trzydziestych drugich, trzecich, kiedy Boy gromił swoich «okupantów», demaskował «konsystorskie dziewice», kiedy pismo literackie potykało się w szrankach świadomego macierzyństwa i poświęcało specjalne kolumny eugenicie. Pani Krzywicka była partyzantką, nawet regularnym żołnierzem tej obyczajowej kampanii; rzuciła czytelnikom wyzwanie tytułem swej «pierwszej krwi», równie epatującym, jak zwodniczym, rozemocjonowała wszystkich, niektórych oburzyła (bodaj swą obroną Gorgonowej) — i tak już pozostała nie tylko w pamięci kilkunastoletniego szczeniaka wertującego co tydzień «pikantne» «Wiadomości Literackie», ale nawet znacznie doroślejszej publiczności”.

Eseista i esteta Paweł Hertz do dziś wzdryga się na dźwięk nazwiska Krzywickiej. Bardzo nie lubił stanowiska, jakie zajmowała, i mówi: „Tfu, ona ma krew na rękach”.

Miała ogromny wpływ na czytelniczki „Wiadomości Literackich”. Pisarka i humorystka Stefania Grodzieńska wspomi-

<sup>2</sup> „Odrodzenie” — tygodnik społeczno-literacki wydawany w latach 1944–1950 przez Karola Kuryluka, a potem Jerzego Borejszę. Odegrał ważną rolę w odradzaniu się powojennego życia kulturalnego.

na, że jako młodej dziewczyny, słuchaczki szkoły baletowej, nie stać jej było na cotygodniowe kupno ulubionego tygodnika. Kradła więc z koleżankami „Wiadomości” w publicznych czytelnich, by po przeczytaniu odnieść po cichu z powrotem. Lekturę zaczynały oczywiście od Krzywickiej. I omawiały każde napisane przez nią zdanie. Pasjonowała je walka o prawa kobiety, wydawało się niezwykle, że naraża się bez żadnych widocznych korzyści. Krzywicka była ważną postacią w ich życiu, wzorem postępowania, realnym dowodem, że odwaga i bezkompromisowość są możliwe. Nie przychodziło im do głowy gorszyć się jej romansem z Boyem. Teatralne środowisko pozbawione było przesądów tego rodzaju.

Pisarz Kazimierz Brandys widywał ją w latach przedwojennych tylko z daleka, właściwie z góry: z bezpłatnych miejsc studenckich na balkonie teatru. W trzecim rzędzie parteru piękna pani lustrowała salę przez lorgnon. Zwracała jego uwagę owa imponująca *femme de lettres* walcząca o wyzwolenie kobiet, inicjatorka ruchu feministycznego w dzisiejszym znaczeniu.

Znana była w środowisku literackim, portretowana w anegdocie. W „Wiadomościach Literackich” jej nazwisko i fotografie pojawiały się obok wierszy Staffa, Tuwima, Słonimskiego, Broniewskiego, prozy Schulza i Dąbrowskiej. Czarnowłosa kobieta, uczesana z modnym przedziałkiem, w wydekoltowanych sukniach, z perełkami na szyi, patrzyła z pierwszych stron tego elitarnego tygodnika literackiego — wraz z Zofią Nałkowską i Marią Pawlikowską-Jasnorzewską.

Bywała bohaterką satyrycznych wierszy i skeczów. W *Reducie Kadena* Janusza Minkiewicza, pisanej w roku 1933 trawestacji Mickiewicza, widać ją w tej samej scenerii, w której oglądał ją Kazimierz Brandys:

# Humor i satyra

Kolysanka Ireny Krzywickiej dla synka Piotrusia



projekt Jerzego Paczkowskiego

rysunek Jerzego Zaruby

„Kolysanka Ireny Krzywickiej dla synka Piotrusia”,  
„Wiadomości Literackie” 1934 r.

*...Wtem Krzywicka nadbiega i spiesznie miejsc szuka.  
Już dopadła. Jak boa wśród krzesel się zwija,  
Pali piersią, rwie zębem, oddechem zabija...*

W poemacie *Popiół i wiatr* Antoniego Słonimskiego, autora wielu zabawnych na jej temat powiedzeń, demonstruje swoją nieposkromioną ciekawość:

*...tłumaczy komuś, że w czasach Popiela  
Żyła jeszcze wśród ludu tradycja attycka.  
„A z kim żyła?” — spytała Irena Krzywicka.*

O intelektualnym snobie z Ziemiańskiej pisał w swoim wierszu Marian Hemar:

*...Popiołów nie mógł skończyć,  
lecz wprawiał go w trans Mann,  
dla niego pisał Cocteau, Krzywicka i Tansman...*

Swoje życie w legendzie rozpoczęła bardzo wcześnie, niemal u progu literackiej kariery. Recenzentka teatralna „Wiadomości Literackich” i „Skamandra”, tłumaczka H.G. Wellsa i George Sand, autorka pierwszego większego szkicu o Prouście, głośna reporterka sądowa, wystąpiła w niej jako emancypantka, orędowniczka wyzwolonej kobiecości i bezkompromisowej otwartości w sprawach płci. I nawet rola przyjaciółki Boya uszłaby jej może na sucho, gdyby nie skalała pióra w bitwach o uświadomienie seksualne, środki antykoncepcyjne i legalne skrobanki.

Towarzyszyła jej od początku nieco prowokacyjna legenda, trudno dziś stwierdzić, na ile zasłużona czy zawiniona, na ile po prostu łatwa.

Zajęła się sprawami kobiet, dowiedziawszy się o kilku wypadkach, jakie zdarzyły się w jej kamienicy na skutek zabiegów pokątnych akuserek. Jej pomysłem było wyjście z tym na łamy gazet. Namówiła Boya do pisania na ten temat. Uważała, że jego głos, jako lekarza z wykształcenia i jako człowieka powszechnie cenionego, będzie miał inną wagę niż jej. Później pisali o tym wspólnie.

Pierwszą w Warszawie Poradnię Świadomego Macierzyństwa otwarto w październiku 1931 roku na Lesznie. W walce o „uprzątnięcie przeżytków” dawnej myśli towarzyszyli im ludzie pióra i medycyny: Paweł Hulka-Laskowski, Wanda Mel-

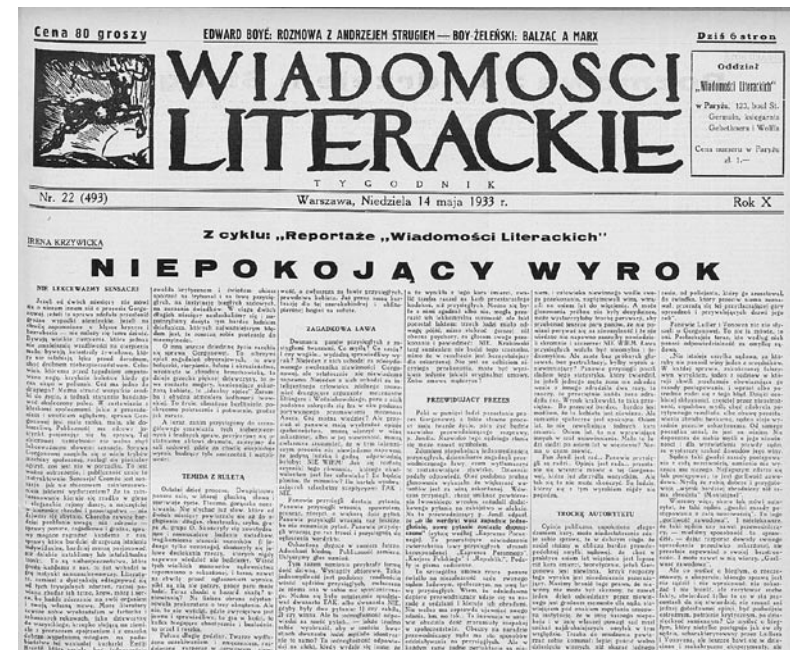
cer, Maria Morska<sup>3</sup>, doktor Herman Rubinraut, doktor Justyna Budzińska-Tylicka, Helena Bołoz-Antoniewiczowa.

W 1932 roku ukazał się pierwszy dodatek do najważniejszego wówczas literackiego pisma w Polsce „Życie świadome”, poświęcony sprawom reformy obyczajowej. Dowcipni mawiali z przekąsem, że „Wiadomości Literackie” zmieniają się w „Wiadomości Ginekologiczne”. Utwierdzały ich w tym przekonaniu liczne artykuły na temat regulacji urodzeń, kalendarzyka „ochrony kobiecej”, sposobów zapobiegania ciąży i uświadomienia seksualnego. Podobnymi zagadnieniami zajmowała się również powstała niedługo później, przy współudziale Krzywickiej, Liga Reformy Obyczajów.

W *Przewodniku po beletryście* Czesława Lechickiego Irena Krzywicka występuje jako druga po Boyu czołowa propagatorka „tzw. reformacji (czytaj: deformacji) obyczajów”. Autor, określający swój rodowód jako bliski spirytualizmowi chrześcijańskiemu, twierdzi, iż oddała się posłannictwu idei spółkowania bez ograniczeń w imię jedynej religii, jaką wyznaje — kultu fallusa.

Kiedy umieszczono fotografię Krzywickiej w pocztówkowej serii „Współcześni pisarze polscy”, gdzie zabrakło kilku wybitnych literatów, rozległy się głosy oburzenia. A przecież niezaprzeczalnym dowodem jej popularności był plebiscyt „Wiadomości Literackich” z 1935 roku pod hasłem: „Kogo wybralibyśmy do Akademii Niezależnych, gdyby taka akademii powstała?”. Najpopularniejszym okazał się Julian Tuwim, na którego oddano ponad 11 tysięcy głosów. Za nim uplasowali się Antoni Słonimski, Andrzej Strug i Maria Dąbrowska. Krzywicka znalazła się na liście czytelników jako czwarta

3 Maria Morska, właśc. Maria Frenkiel-Knastrowa (1895–1945), aktorka i recytorka, blisko związana ze skamandrytami od początku ich wspólnej twórczości.



Jeden z reportaży Ireny Krzywickiej poświęconych sprawie Gorgonowej, „Wiadomości Literackie” 1933 r.

kobieta, po Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej i Kazimierze Hłakowiczównie, otrzymując ponad półtora tysiąca głosów. Wyprzedziła Lechonia, Tetmajera, Rodziewiczównę, Witkacego, Polę Gojawczyńską.

Sensację wywoływały drukowane w „Wiadomościach” sprawozdania sądowe Krzywickiej. Relacje z najślynniejszego przed wojną procesu Rity Gorgonowej, oskarżonej o zabójstwo pasierbicy, przyniosły jej niemały rozgłos. Wystąpienie w obronie domniemanej morderczyni wymagało odwagi przeciwnostawienia się naciskowi opinii publicznej i presji obyczajowej rozszalałej — jak wspominała — kołtunerii. Wyrok był

przesądony, jeszcze zanim rozpoczęto rozprawę, mimo braku dowodów winy. Fascynowała ją również aura perwersyjnej erotyki panująca wokół tego procesu, co umiejętnie opisała.

Debiutem powieściowym Krzywickiej była książka o dojrzewaniu, prowokacyjnie zatytułowana *Pierwsza krew*. Od początku przyznawano jej odwagę szczerości. *Sekret kobiety* chwalono za zuchwałą jawność w traktowaniu przemilczanych dotąd zagadnień i zatajanych problemów. *Walkę z miłością* nazwano zwierzeniem ekshibicjonistki uzupełnionym opisami z zakresu fizjologii miłości i pewnych zabiegów chirurgicznych. Pisała o erotycznych potrzebach więźniów, a zamieszczone w jej tekście zdanie: „Ciało żyje i domaga się swoich praw”, wywołało głośne protesty. Tam również, obok oceny więzienia jako „wielkiej hodowli onanistów i pederastów”, ośmieliła się wyrazić opinię na temat homoseksualizmu, do którego nikt nie ma prawa się wtrącać, jeśli jest wynikiem naturalnych skłonności.

Krzywicką porównywano chętnie z Gabriellą Zapolską. Zgorszenie, jakie wywoływały książki autorki *Co odpowiadać dorosłym na drażliwe pytania?*, przypomina zgorszenie współczesnych Zapolską, o pół wieku wcześniej ośmielającą się powiedzieć głośno, że „kobieta ma kolana”. Sztandar ze spódnicy niosły obie, powiewając nim zamaszyście w zatęchłych salonach pań Dulskich. Były pisarkami społecznymi w nieprzepisowym sensie, każda w swoim czasie. Zarzut niemoralności — Krzywicka nazwie go zaszczytnym — ściągnęły na siebie śmiałym traktowaniem spraw, o których „się nie mówi”.

W swoich tekstach rozbijała obraz fin-de-sièclowej damy w pancerzu z fiszbinów, krępującym tak ciało, jak duszę. Śmiałym ruchem zrywała owe „koszule do pół łydki, staniczki z ząbkami zapinane na beznadziejny rząd guziczków, różne halki, tasiemki, haftki, agrafki, majtki za kolana”. Zdradziła

sekret comiesięcznej choroby, demaskując jej rzekomą zagadkowość, kaprysy, niespodziewane odruchy: „Co drugi demon jest po prostu niezdrów!”. Nie zawahała się napisać wprost, iż krwotok, „proszę samca”, osłabia mięśnie, „rozłupuje krzyże, wyżyma macicę”, co sprawia, że kobieta bliższa jest kilka dni w miesiącu pacjentowi Tworek niż normalnemu człowiekowi. Najbardziej dostało się jej od samych kobiet. Artykuł o menstruacji wywołał niesmak i protesty.

Ośmieszala hipokryzję. Przedstawiała zalety małżeństwa koleżeńskiego, nawoływała do swobody seksualnej, nieskrępowanej ślubnymi więzami. „Nie sposób poprzestać na jednym mężczyźnie — pisała — zwłaszcza iż przeżycia zmysłowe mają nieszczęsną skłonność do blaknięcia z czasem”. Upominała się o prawo kobiety do związków, które były dotychczas niepisany przywilejem mężczyzn.

Odplacano jej szyderstwem, nazywając „Madame Sans Genie” lub „Madame Recamier polskiej literatury”. Ośmieszano lub lekceważono owe, jak je nazwano, przejawy feministycznej donkiszoterii. Ukuto nawet slogan, trawestując popularne hasło: „Chrońcie dzieci przed Krzywic(k)ą!”.

### 3.

Kim był Boy w życiu Ireny Krzywickiej? Mężczyzną rzeczywistym, z którym łączyła ją cielesna namiętność, czy mistrzem słowa i myśli, nauczycielem? Nie uwolniła się od niego nigdy. I jako kobieta niegotowa, nawet po wojnie, na przyjęcie innego mężczyzny. I jako człowiek, i jako twórca. Jej literackie gusta, jej sposób myślenia o świecie, jej autorytety — wszystko nosiło do końca widoczny stempel Boya.

Była w ciąży, gdy w czerwcu 1927 roku Mieczysław Grydzewski zlecił jej zrobienie dla „Wiadomości Literackich”